

Zakończenie

Powstania narodowe zawsze budziły emocje, były przedmiotem gorących dyskusji, a niekiedy i sporów. W polskich realiach i klęskach, jakimi większość z nich się skończyła (a także rozmiarach owych tragedii), zawsze był to pretekst do rozliczeń, szukania winnych... i rozpoczynania wszystkiego od nowa. George Byron w *Giaurze* napisał:

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna
krwią ojca spada dziedzictwem na syna.

W polskich realiach maksyma ta spełniła się całkowicie. Czy także z rozsądkiem – to temat do kolejnych dyskusji, które zresztą toczone są już od ponad dwustu lat. Z czasem doszło do wartościowania patriotyzmu i swoistego monopolu ustalonego dla uczestników walki zbrojnej. Znacznie wyżej stawiano (i wciąż się stawia) mit Emilii Plater i rewolucyjny terroryzm nad rozsądek, rzeczowość i daleko siężną skuteczność Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, Aleksandra Wielopolskiego, Karola Marcinkowskiego, Dezyderego Chłapowskiego, Hipolita Cegielskiego, Maksymiliana Jackowskiego. Wciąż obowiązuje kult przegranych powstań i co najmniej obojętny, by nie rzec ironiczny, stosunek do działań prowadzących ku znacznie trwalszym rezultatom, które były osiągnięte dzięki systematycznej, wielokierunkowej pracy prowadzonej dziesiątkami lat.

Pokolenia Polaków urodzone po 1945 roku są bodaj pierwszymi generacjami od dwu stuleci, które nie musiały w swym życiu przechodzić przez piekło wojny, bez konieczności prowadzenia zbrojnej walki o niepodległość. Spokojna, powiedzmy: normalna, kolej rozwoju kraju i poszczególnych rodzin staje się korzystną sytuacją także dla refleksji historycznych, które pozwalają na rzeczową ocenę dotychczasowych działań i wyprowadzenie wniosków na przyszłość. Jakie przedsięwzięcia okazały się w obecnej ocenie, z perspektywy dziesięcioleci, najskuteczniejsze? Jaki był ostateczny bilans strat i korzyści? Czy emocje, stworzone sobie ideały i punkty widzenia, są ważniejsze od końcowego efektu podjętych działań?

Odpowiedź na te pytania, udzielona nie sercem, lecz rzeczowością, wypadnie bardzo niekorzystnie dla ciągu polskich powstań narodowych XIX i częściowo XX wieku. Większość z nich zaprzepaściła szanse rysującej się autonomii i przekreśliła uzyskane już korzyści, doprowadziła do ogromnych strat ludzkich, materialnych, intelektualnych i politycznych. Jeśli nawet walka zakończyła się powodzeniem, tak zwana wielka polityka szybko jej skutek przekreśliła. Najskuteczniejsza okazała się praca organiczna, połączona z gotowością do walki zbrojnej. Ta, którą realizowano w Wielkopolsce po klęsce Napoleona, a zwłaszcza po wojnie polsko-rosyjskiej 1831 roku i w Królestwie Polskim po upadku powstania styczniowego. Ostatnią próbą wskrzeszenia tzw. romantycznej wersji polskich dziejów – z tragicznym skutkiem – było powstanie w Warszawie w 1944 roku. Wiele wskazuje, że była to próba naprawdę ostatnia. Później rozsądek zwyciężył. Rzecz jednak nie w przekreślaniu bohaterstwa i patriotyzmu polskich powstańców, lecz w wyrażeniu im czci i wdzięczności za poświęcenie, z równoczesnym kultywowaniem metod może mniej widowiskowych, ale znacznie skuteczniejszych.

Celem przedstawionych rozważań było przynajmniej ogólne przypomnienie udziału Wielkopolan w kolejnych powstaniach polskich i podważenie często jeszcze spotykanego mitu walczącego Królestwa Polskiego i biernych dwu pozostałych zaborów. Jeden był naród, choć

podzielony, mieszkańcy każdej z części dawnej Rzeczypospolitej byli zaangażowani w walkę o niepodległość – w takiej formie i w taki sposób, jakie w danych warunkach były możliwe. Klasyfikowanie, wartościowanie, jest tu błędem historycznym: emocjonalnym, propagandowym, ale krzywdzącym i nieopartym na rzeczywistości. Przekreślenie stereotypów utrwalonych przez długie dziesiątki lat jest zadaniem trudnym, niewdzięcznym, bez żadnych gwarancji powodzenia. Gdy jednak stawką jest uznanie rzeczywistych zasług określonego środowiska czy regionu, walka ze stereotypami staje się fascynującą przygodą. Szczególnie gdy istnieje mocne oparcie na faktach.

Wielkopolanie mają wiele powodów do satysfakcji wynikającej z oceny ich zachowania w latach 1794–1921. W ich poczynaniach owego okresu zdarzały się działania emocjonalne, przynoszące więcej szkody niż korzyści. Ale główny obrany kierunek stał się przykładem skutecznym, wzorcem. Dziś jeszcze rzadko docenionym i przede wszystkim przez samych Wielkopolan często słabo uświadomionym. Jeżeli prezentowana publikacja choć w części zmieni owe realia, autor uzna swe zadanie za spełnione.

